DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 143.

DNIA 23 GRUDNIA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

GŁOS

ANTONIEGO SZYMAŃSKIEGO

W TOWARZYSTWIE LITERACKIÉM POLSKIÉM, W PARYŻU.

Dnia 29 Listopada 1843.

(*Dokończenie.*)

Emigracya, Panowie, rozmyślając nad niebezpieczną rewolucyą moralną zjawiającą się w jéj gronie, dała dziś gruntowny początek takiéj politycznéj nauce. Przyszliśmy do niezwichniętego przekonania o nieśmiertelności naszego narodu i jego myśli; zrozumieliśmy nasze położenie, tak względem Europy i Sławiańszczyzny, jak wewnętrznych potrzeb narodu, i obliczyliśmy siły które do zrealizowania naszéj powinności mogą posłużyć.—Znaleźliśmy że Polska jest najpotężniejszym z narodów upadłych, ale jako nieszczęśliwy, jednym z najnieszczęśliwszych. — Są narody, Panowie, jak ludzie o szczęściu zadziwiającém; takimi zawsze byli Carowie. Wiecie z dziejów naszych jaką ilością złota obsypany był każdy krok Bolesława Śmiałego zrobiony naprzeciw kniaziowi którego uznawać raczył, a przecież rozpusta zmusiła hufce nasze do ucieczki haniebnéj. Za Stefana Batorego, Iwan pozbawiony Inflant, téj bramy swego domu, już chciał uciekać do Anglii i pisał do Elżbiety list prosząc o schronienie, a przecież ocaliła go fałszywa obietnica że przejdzie na naszą wiarę. Za Zygmunta IIIgo byliśmy w Moskwie, rozpoczęliśmy propagandę naszéj myśli, i już mieliśmy zyskać jéj przyjaźń dając nasze wolności, a pomimo tego jakiś stek okoliczności wydarł ją naszemu wpływowi. Za Sejmu czteroletniego, Katarzyna przyciśnięta wojną turecką i szwedzką, kazała już wywieść klejnoty i familią carską w głąb Moskwy, a pomimo tego pobiła Szwecyą i Turcyą i mażąc palcem, w śmiechu o dumie piekielnéj, kartę Polski, dokonała drugiego rozbioru. W roku 1812 po zdobyciu Smoleńska, Alexander w myśli że Napoleon pójdzie na Petersburg, wysłał swe archiwa sekretne ku Ladodze z rozkazem płynienia do Szwecyi w razie gwałtownego postępu francuzów, a przecież Napoleon na Petersburg nie poszedł. W roku 1831, Gwardye, stosownie do wyznania samego Mikołaja, były ostatnią jego siłą i Gwardye pobite otwierały nam całą Rossyą, a przecież, dzięki błędom przechodzącym wszystkie błędy, wypuściliśmy je z rąk naszych. Naród, Panowie, znający takie szczęście a razem wyraźną słabość sił swego nieprzyjaciela, jego ufność w swą gwiazdę i śmiałość w akcyi cechującą każdego szczęśliwego szulera, widzący że jego nieprzyjaciel o ustaleniu koła swéj fortuny nie myśli i dąży gdzieś biegiem fatalnym, co go od jakiegoś interesu oddzieli, naród taki mówię, gotować się powinien do każdego kroku z namysłem i jednością; powinien przedewszystkiem niewierzyć w szczęście i fatalność, ale w rozum i błędy, powinien umieć przetrzymać szczęście, użyć potęgi myśli i chować ciągle wiarę niezłomną. Tu przychodzimy naturalnie do téj wiecznéj między nami kwestyi: do władzy, bez któréj nic się nigdy nie robi i nic nie zrobi. Pozwólcie mnie z tego powodu parę jeszcze słów powiedzieć.

Debatując nad *władzą* lat dwanaście, dowiedliśmy najoczywiściéj że żadne stronnictwo nasze nie znajduje dostatecznego gruntu dla swego przekonania w sobie samém, ale w stowarzyszeniu ogólném; że tak człowiek jak stronnictwo choćby z sumieniem prawém ale odosobnioném nie ma podstawy potrzebnéj, bo jest przedewszystkiem jednostką istoty socyalnéj. Mówić więcéj o takiéj potrzebie zespolenia a przeto o dyrekcyi w myśli i działaniu byłoby ubliżać sobie samym, utrzymywać że w Emigracyi, zaiste wysoko już ukształconéj, kwestya władzy jeszcze nie została pojętą. Wszyscy rozumiemy jéj konieczność, ale w czém się różnimy, Panowie, to zdaje mi się w pojęciu natury każdego stowarzyszenia albo stronnictwa.

Stronnictwo, Panowie, widzicie to codziennie na ziemi obcéj, jest to grono o myśli jednéj, którą podobna w przekonanie wprowadzić, złączone przekonaniem i jedną dyrekcyą działania. Tę różnicę usunąwszy, grono takie w obliczu narodu jest opinią, a zatém rzeczą nietylko znośną ale konieczną dla ogólnego postępu myśli. Członkowie stronnictw nie przestawają być obywatelami jednéj ojczyzny, pracować dla narodowéj sprawy, płacić podatków i bronić niepodległości kraju; różnią się tylko z ogólną opinią w szczególe i dla zrealizowania lub wyjaśnienia jego, kojarzą się. Niestety! nie tak się dzieje między nami. Stronnictwo u nas ma zawsze myśl obejmującą cały grunt wszelkiéj myśli: historyą narodu, jego niepodległość, środki do tego i przyszłe instytucye Polski, a zatém całą przeszłość i przyszłość naszą. Nie jest to grono pracujące jak zwykle nad wlaniem w sumienia myśli cząstkowéj, podzielające zresztą myśl ogólną; stronnictwo u nas, jako zrywające ze wszystkiemi opiniami które się za niém objawiają, musi nienawidzieć wszystko, nawet środki powstańcze innego stronnictwa; nienawidzieć jeszcze nietylko rozumem, jak to się dziać może w narodach wolnych, ale duszą; musi się stać jak lat temu dwa tysiące, polityczną religią. Wierzajcie mi, Panowie, że znam całą trudność naszego położenia i nie naprózno utrzymuję iż odzyskanie niepodległości jest to dzieło najtrudniejsze z najtrudniejszych; ale dla Boga! jest pewna we wszystkiém granica. Widzicie co się dzieje w pośród was. Każde stronnictwo ma osóbne stoły, schadzki, szkoły, biblioteki, nawet obchody, kościoły, wodzów i osobne plany powstania. Każde stronnictwo odosóbnia się, nie zbliża. Odosóbnienie zdaje się wchodzić w ich konstytucyą, towarzyszyć najpierwszéj manifestacii, staje się pierwszym rozkazem naczelników działających w imie stronnictwa. Znaleźliśmy się tym sposobem wszyscy w oppozycyi, bo będąc bez dyrekcii, nie ma między nami stałéj partyi rządowéj; partyi mogącéj skutecznie pracować nad niepodległością Polski; chyba że wszystkie stronnictwa są rządowe. Widząc że nic nie zdziałają takim sposobem, stronnictwa zamknęły się w formach i tylko oppozycyi przeciw Rossyi brakuje. Nie znający patryotyzmu naszego i przyczyny złego, powiedziałby że towarzystwo uciekające od świata, nie jest stronnictwem ale mistyczną zagadką. Opinia nie okopuje się nigdy, szuka ludzi i wie że nie przez formy albo druki, ale tylko przez ludzi może się objawić i przybrać ciało. Łapać zwolenników po omacku albo ukradkiem, roznosić podstępne nowiny, przeszkadzać innym, zamknąć się w sobie pod karnością stającą się nieraz despotyzmem dla myśli nawet rządnéj, szperać w najskrytszych tajnikach serca uczucia przeciwnika, obserwować jego oczy aby przez nie do gruntu sumienia zasięgnąć i tém łatwiéj pokonać, jest to chcieć systematycznie wzbudzać *nienawiść* i podnosić na wysokość politycznéj nauki nie propagandę myśli, ale pospolity polityczny fanatyzm. Kiedy, widząc co się dzieje, nie jeden przerażony, zachęcał do darowa-



nia uraz, niewiedział zapewne że w takim składzie stronnictw, polityka staćby się powinna bardziéj fanatyczną aniżeli była kiedy religia. Powinny być dla niéj zbrodnie nie do darowania; a taką zbrodnią byłoby przedewszystkiem przekonanie w niedostateczność jednego stronnictwa, niewiara w polityczny fetyszyzm.

Taka jest, nie w gruncie ale w formie, natura niektórych stronnictw. Mówię niektórych, bo mylilibyśmy się sądząc że podobne usposobienie podzielać może cała emigracya a tém mniéj kraj, o patryotyzmie spokojnym, przekonany dobrze że na takie stronnictwa elementu u siebie nie mamy. Uważcie, Panowie, że grunt naszych usposobień moralnych złożony z prostoty serca, z łatwości pożycia, wyobraźni nieoznaczonéj, o marzeniach niedoścignionych duszy i uczuciach w swéj rozmaitości wątpliwych, wyrył w dziejach naszych znamie wydatne. W tym kraju, jedna ballada, jeden sonet, pochłania wszystkie myśli i prowadzi do boju, a śpiew Walenroda sprawia powstania; tam nie czytają ale uczą się poetów; jedna pieśń *do Matki Polki*, napisana z wiarą w życie polskie, wychowałaby generacye bohaterskie; w tym kraju nie postał ni religijny ni polityczny fanatyzm; słowo *kochajmy się*, zabijało nieprzyjaźń; waleczność ze szczerotą zupełną była niodzowną potrzebą; tam ludzie przyznawają się do błędów; umieją, co dziwniejsza, polityczne błędy darować; tam starcy biegną jak dzieci za wyobrażeniami młodemi; tam warunkiem godności, tytułem do urzędu i władzy, nie jest sama nauka, urodzenie, biegłość, zręczność, nawet waleczność, ale przytém zaufanie i poczciwość. Niewydatność uczuć wydanych na pastwę zbytku nieskoncentrowanego światła całéj Europy, sprowadziła tam piętno wiecznéj niepewności życzeń i działania. Możnowładztwo naśladowało obczyznę, pogardzało szlachtą, ale jako ciało, było tyle tylko silne żeby robić opozycyą, gubić kraj i potém króla przepraszać. Szlachta polubiła obrady namiętnie, przenosiła zapamiętale wszystkie sprawy publiczne do swéj Izby, wołała że na niéj stoi siła Polski i że na niéj w zaufaniu położyć może król swą głowę jak na poduszce, a unikała zawsze sejmów kiedy niebezpieczeństwo groziło i kiedy to mogła uczynić, nie umiała niczego dokonać ile razy brakło człowieka wielkiego, naprożno zużywała swe poświęcenie i waleczność, była leniwą jak wszystkie *demokracye rolnicze*, dobre tylko do oporu; służyła wiecznie możnym, a kiedy raz, zawstydzona swą sejmikową niedołężnością, wspięła się zuchwale na nogi i wzięła na swe barki wojnę turecką, otaczając Korybuta którego opuścili byli magnaci, zezwoliła ostatecznie na haracz buczacki, który potém możni z Sobieskim zrzucać z Polski musieli. Ktoby chciał obliczyć takowe jéj chucie szlachetne, niech obliczy wszystkie narodowe klęski i wspomni na rozbiorowe trktaty. Mieszczanie w tym kraju, zaczynali powstania i dawali sobie wydzierać ich kierunek, na głos zgrzybiałego Niemcewicza, a nawet nie prawda aby o to kiedyś kusić się mogli i kusili. Mieszczanie ci robili także rewolucye a wierzyli zapewnieniu na *siwe włosy* i pozwalali im wziąść rządy, jakby z ich ręki, bez zezwolenia i ofiarowania; byli to jednak mieszczanie najoświeceńszego miasta polskiego. W tym kraju, chłopi walczyli wiecznie z bohaterstwem nadludzkiém pod bokiem szlachty, pomimo że byli przez nich obdarci z praw, uciemiężeni i wzgardzeni. W tym kraju, magnaci, szlachta, mieszczanie i włościanie, wszyscy bez wydatności politycznego charakteru, ile razy szło o niepodległość kraju, to słowo dla nich uroczne, daliby albo dawali wszystko i wznieśliby najenergiczniejszą władzę. Sejm z roku 1830 akordował co tylko żądano i w mgnieniu oka; byłby dał swe dostatki, rodziny i majątki wszystkich, bez obawy oppozycyi; pytał się czego potrzeba, błagał aby żądano i nastawiał próżnych władz bez miary; ale krajowi temu brakowało zawsze wyrobionéj myśli stanu, tradycyjnéj w nią wiary, umiejętności politycznéj, przekonania w potrzebę władzy fundamentalnéj zdolnéj przygnieść małe zazdrości, ocucić ospałość rolniczą, przyjmować zasoby narodu i ich używać; słowem, brakowało rzeczy najniezbędniejszéj w demokracii rolniczéj: opinii wyrobionéj, religii władzy i *charakteru*. — Za dawnéj Polski, kiedy konstytucya duchowieństwa związaną była ściśle z konstytucyą naszą publiczną, jeden tylko kościoł przedstawiał u nas stałą doktrynę i charakter; on też sam jeden ratował nas w potrzebach, stawał się ogniskiem obrad i działania, wzbudzał natchnienie, oprowadzał w tryumfie po Kijowie, Warnie, Moskwie, Inflantach, Danii i Wiedniu; żywił na północy dla siebie i dla nas dążność wielką, jak były wielkie kolumny jego przybytku, dążność niezmęczoną jak powinność, cierpliwą jak czas, i ile razy minął się w swym celu z dążeniem Polski, z którą przecież tyle razy krok w krok postępował, ile razy wywoływał fanatyzm albo kaził swą wiarę, tyle razy Polska słabnęła, garbiła się pod ciężarem spraw publicznych i nareszcie upadła.

Uważcie jeszcze, Panowie, że kraj ten nieprzedstawia żadnego śladu napływu krwi obcéj i zachodniego feudalizmu. Jednoplemienność wyryła na wszystkich klassach piętno sympatyczne albo przyjazne, jak mówi *Thun*. Miasta nawet miały sam tylko początek germański a potém zaludniały się ciągle elementem polskim złożonym z włościan i drobnéj szlachty, germanizującemi się czasem w formach przez zetknięcie, ale z sercem zawsze polskiém. W tym kraju nie ma różnicy nie tylko w krwi ale nawet w nazwisku. Zaprowadzenie różnicy klass w prawach działo się, jak wiecie, długo z wielką trudnością, bo niemiało podstawy przekonań, ale tylko majątek. Różnicy między Panami i Szlachtą w prawach nie było; drobna szlachta równała się włościanom i często ją na takich zamieniano. Mieszczanie kupując dobra ziemskie otrzymywali łatwo przywiléj i wchodzili w szlachtę, a drobna szlachta bez odrazy do miast zbiegała. W takim kraju, wystawionym na wieczny bezrząd, myśl, zatrudnienia, klassy i interessa nie mógły się rozwinąć i ustalić, wojna między klassami była niepodobną. Gdyby nie było różnicy religii i języka w Litwie i Rusi, nie czytalibyśmy nic o buntach włościan, chociaż nigdzie nie było do nich więcéj powodów. Mieszczanie podali byli Sejmowi czteroletniemu manifest dumny który go obraził, ale pokazało się że to była kwestya tylko historyczna tycząca się pierwszeństwa w otrzymanych swobodach od królów. Kiedy Sejm uchwalił ustawę o miastach, zaraz szlachta w mieszczaństwo zaczęła się wpisywać i miasta obierały na posłów samą niemal szlachtę. Toż samo się działo za Xięztwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Nie było więcéj nienawiści w szlachcie przeciw mieszczanom i włościanom pomimo wszelkich jéj uprzedzeń. Szlachta pokazała że nadużywała praw, bo nikt ich nie bronił, ale żałowała tego jak marnotrawne dziecko, i obudziła litość dla swych rządów. Za sejmu czteroletniego byłaby cóś zrobiła dla włościan, gdyby była przyszła wcześniéj do zrozumienia że *wolność* nie jestto szlachectwo, przywiléj, związany koniecznie z prawem politycznem, a w roku 1830 urządziłaby może grunta i dałaby tym większy popęd powstaniu, gdyby rząd był w stanie usunąć przeszkody i gdyby oppozycya ówczesna miała okolwiek myśli praktycznéj. Widzimy też w historyi tych dwóch epok, rzecz zadziwiającą: Sejm czteroletni podniósł rząd i spokoj krajowy, nic a nic nie stanowiąc dla włościan, a pomimo tego włościanie garnęli kupy powstańcze, wołali boju i podzielali radość powszechną; w roku 1830 powstawali samowolnie i tylko władza nie umiała sił ich używać; a kiedy sejm oznajmił na polach Grochowa że grunta dla walecznych przeznaczył, oni wołali tylko o chleb, wódkę i wodza dobrego. Zdumiewa nas przecież najbardziéj konstytucya 3go Maja głosząca że wszyscy mieszkańce mogą być i będą szlachtą. Krok ten wielu dziś, badających dzieje obce zadziwia i słusznie, jednakże krok ten, Panowie, prawdziwie polski, powtórzony został w szczerocie słowiańskiéj, przez jeden z ludów południowéj sławiańszczyzny. Serbowie roku 1825 ogłosili na dobre i napisali w prawach że *wszyscy są szlachtą*.

Kto tym sposobem zapatrywać się będzie na naturą społeczności naszéj i kto tylko sięgnie ją z myślą poważną, z sumieniem walczącém z kłamliwemi uroki, ten łatwo pojmie że stronnictwa emigracyjne mają nienaturalną podstawę. Kraj nasz niepewny jeszcze w opiniach i klassach, chwytający z zapałem posuniętym nieraz do śmieszności, co liberalne, wstydzący się swych uprzedzeń, trzymający się jakby przez sen na wysokości pojęć społecznych Europy, i tylko sposobności i władzy świetléj mu brakuje aby je dał na sobie wycisnąć, kraj ten przedstawia dzielną aglomeracyą jednostek, ale nie przedstawia wydatnego elementu dla stronictw, opierających się wszędzie

jeżeli nie na nienawiści krwi i interesów, to przynajmniéj na dobrze ustalonéj opinii. W kraju takim każde stronnictwo sklejone na podstawie nam właściwéj, jest tylko dziełem nienaturalnym obcéj sztuki, rozłażącem się jak to widzimy, pomimo karności, a grożącem zupełną dyssolucyą przy pierwszym głębokim obrócie myśli, albo przy pierwszéj próbie na głos *Ojczyzny i honoru*, na to hasło jedyne naszych legionów. Napoleon wówczas powiedział: *Polacy to sam honor.* Bo też honor nasz, Panowie, przywiązany był i jest przedewszystkiem do niepodległości Ojczyzny. Przyznaję że taka niewydatność opinii może być często niewygodną dla władzy, bo rachując na wszystkich, nie ma się na kim oprzeć w ufności doświadczonéj, ale niepojmuję aby sztuka mogła stworzyć stronnictwa gruntowne i to jeszcze sztuka któréj wyraźnie sprzeciwia się charakter narodu. Wiadome jest wam, Panowie i niepospolicie zadziwiło was zdanie tych którzy z punktu naukowego ale tkniętego widzeniem obcém, znajdują nieszczęście w tém: że nród jest jak mówią *za dobry*. Czy nim był kiedy zanadto sami osądźcie. Niedawno, jedno z naszych stronnictw zrobiło wyznanie: że złe Polski leży w braku namiętności, różności interesów i nienawiści włościań do szlachty. W braku namiętności, namiętności szczególniéj szlachetnéj, to byćby mogło, Panowie; ale w braku *nienawiści*, nigdy. Gdybyśmy mieli w pośród siebie nienawiść i interesa różne, nie śmiałbym mówić wam, jak mówiłem, o nieśmiertelności Polski, bo nieprzyjaciel natychmiast za taką nienawiść, za taki osóbny interes by uchwycił. Wszystkie klassy narodu naszego mają dotąd jeden interes: niepodległość; jedną nienawiść przeciwko zaborcom; zresztą same tylko życzenia i nadzieje. Nieprzyjaciel, jeden tylko ślad, co mówię, jedną tylko pamięć dawnéj nienawiści upatrzył i zaraz pognębił *Unitów*, sparaliżował Ruś całą; zatarł na nowo szczerbę Chrobrego na złotéj bramie Kijowa. Co dziś słabość każdego stronnictwa a siłę narodową stanowi, to właśnie jedność interesów, paraliżująca wszystkie środki wyszukiwane przez trzy rządy, aby wzniecić w pośród nas nienawiść. Jestto dar prawdziwie opatrzny, niepraktykowany gdzieindziéj, ale koniecznie potrzebny do dzieła najtrudniejszego z najtrudniejszych, do wyswobodzenia Ojczyzny upadłéj.

W takim składzie społeczności polskiéj leży reszta tajemnicy siły naszéj. Strzeżmy się jednak wrzeczy saméj przesadzać jéj potęgę. Naród, Panowie, tak płowy w swych życzeniach, o klassach tak mało się rozumiejących, musi być słabym w energii i środkach obieranych dla odzyskania ojczyzny. Sama religia byłaby dla niego niedostateczną, bo polityka nie czerpie się dziś u zrzódła niewinności serca, ale u światła *rozumu*. Interesem Emigracyi być zatém powinno kształcić, póki jeszcze pora, myśl swoją i władzy, zrozumieć potrzeby klass i narodu, i wyrobić stałe opinie w tym względzie, na których wszelki rząd opierać się musi. Rycerz choćby geniusz, ale bez opinii racionalnéj, byłby dzieckiem w przyszłém powstaniu które tyle myśli w Polszcze i całéj Sławiańszczyznie wywoła. Rząd bez religii władzy, siła bez myśli, jest to dziś kula bez ładunku. Takie opinie dopiero posłużyć mogą do zdefiniowania stronnictw prawdziwie narodowych, obejmujących nas wszystkich, związanych jednością celu i działania z innemi a reprezentujących cóś istotnie krajowego, praktycznego, jakąś potrzebę, klassę jakieś pojęcie władzy lub powstania, a nie potrzeby anormalne wywoływane przez sztuczną nienawiść któréj nawet stronnictwa posłusznemi długo być nie mogą.

Jeżeli nie do takiego rozłożenia to przynajmniéj do dobrego ocenienia stronnictw spiesznym krokiem dążymy. Rok powstańczy który dziś kończymy był płodny w nauki. Nie dziwcie się, Panowie, wolnemu postępowi, bo w gronie pozbawioném dzwigni samoistnéj, wszelkie postępy umysłowe rodzą się w boleści. Nie przerażajcie się zewnętrznemi formami stronnictw; nie mają już one wagi w oczach członków światłych widzących często swą opinią po za swém gronem, odgadujących pomimo wszelkich excytacyi samym instynktem narodowym, że aby mieć dziś prawo do opinii i uczesnictwa wstronnictwie, należy podzielać naprzód sprawę i działanie ogólne. Każden z nich wie dziś że nie liczba, ustawy, wódz, tytuł pogrobowy a nawet karność stanowią siłę partii, a śpieszniejsze rozpoczęcie wojny nadaje pierwszeństwo, ale narodowość opinii którą przedstawia i rozum w pojęciu iż tylko wspólnemi opiniami wywalczyć możemy niepodległość naszą. Mówię wspólnemi opiniami, bo każda opinia jako myśl, jest siłą. Rządzić jestto tworzyć siły i umieć je grupować. Myśmy dotąd nadużywali tylko onych. Tak jak są, stronnictwa nasze paraliżować się mogą nieskończenie, ale nic nigdy nie zrobią. Tymczasem potrzeba pracy przygotowawczéj rozszerzonéj na przestwor ogromny sił naszych staje się krzyczącą. Kraj nasz spoglądający na mnożące się łomy ojczystéj budowy, zwraca także niecierpliwie oczy na naszą robotę. Ciągniony przez stronnictwa których zrozumieć nie może, wstrzymuje się z uczestnictwem dopóki się nieporozumiemy w imie ojczyzny. Bo też nie my sami czekamy z upragnieniem wielkiéj godziny; nie my sami tylko czujemy boleść utracenia niepodległości. Nikt z nas nie może zawołać, jak niegdyś zawołał wenecki emigrant *Rinaldo d'Albizzi* « lepiéj jest być wychodźcem poczciwym niż krajowcem spodlonym » owszem każden z nas wyznać musi, że lżéj jest wychodźcowi kiedy niespogląda przynajmniéj na cierpienie jakiego doznają ci co żyją pod dłonią zaborczą. Żyć jak żyjemy w celu jednym, a przecież w sztucznéj nienawiści, żyć jeden wedle drugiego bez nadziei trafienia do sersa swego brata, żyć jak ponumerowane trupy, jest to znosić katusze najokropniejsze, bo bez celu. Pomnąc na tę nieruchomość głęboką w jaką wtrąciła nasze działania wywoływana ciągle nienawiść, łatwo odgadnąć że nigdy, nigdy przyszłość nie stanie się zdobyczą harcujących lepiéj swych rywali, ale tych tylko którzy z abnegacyą własnych miłości, z samą potęgą rozumu ośmielą się zrobić krok stanowczy ku sprawie publicznéj. Wszyscy, wszyscy podniesiemy się wtenczas przed tą manifestacyą życia, jako natchnioną prawdziwém poświęceniem, jaśniejącą promieniem nieznużonéj wiary w nieśmiertelność narodu i z energią patryotyczną oddamy się pracy która zwycięztwo przygotuje i przyśpieszy.

Stronnictwa, Panowie, są materyałem dla władzy i dla tego czułem powinność mówić wam o nich. Rozszerzać się więcéj nad niemi już się dziś nie godzi. Czas jest aby się stały narodowemi, i biada stronnictwom, jeżeli kiedyś potomność w swym pochodzie o nie zaczepi. Pochód dla sprawy naszéj jest naprzód i już wytknięty oddawna. Linia prosta byłaby może najkrótszą, ale marsz długi nie dowodzi nigdy cofania. Znać że mieliśmy potrzebę wybrania drogi przydłuższéj. Emigracya rozprawiała długo i radziła namiętnie, ale za to przyszła do ocenienia całéj ważności ciężaru który wspólnie z krajem na swe barki zawdziała. Wielkie rzeczy, Panowie, są dla tego wielkie że są trudne; a narody są wielkiemi tylko dla tego że umieją przeprowadzić sprawy wielkie. Gdzieindziéj niewiadomość dodaje odwagi a namysł obawę; u nas odwaga i wiara w nieśmiertelność narodu wcieliły się w serca nasze po długich błędach, rewolucyach moralnych i namyśle głębokim. Trzeba zawsze uprawy wolnéj, naturalnéj, pracy wewnętrznéj i długiego cierpienia, aby się politycznie wykształcić i mieć prawo wpływać, czyli innemi słowy, oświecać swój naród. Ucisk kraju, nasze prace, a nawet napróżno wzbudzana w pośród nas nienawiść, dowiodły wymównie że ani przygnębiony kraj, ani skołotana Emigracya, nie straciły wiary w swą przyszłość i pozostały wiernemi przy ideale rodzinnym. Rozumiemy się już wszyscy dzisiaj i nawet głębie serc naszych; rozumiemy wielką myśl Polski, chęci kraju, jego znaki, półsłowa, nawet jęki boleśne; rozumiemy Sławiańszczyznę, jéj potrzeby i przyczynę sympatyi którą nas zaszczyca i rozumiemy dobrze sprawę naszego Kościoła. Wiemy że łomy budowy ojczystéj mnożą się po ziemi cierpienia i przerażają myśl dalszéj przyszłości, ale wiemy także że serca pozostały niezłomne; że ruiny wieją na nowo zieloność nadziei i para krwi przelanéj krew naszych zapala. Wiemy że wpośród tego padołu płaczu i boleści, zasypanego kośćmi, okrytego grobami dzielnych współtowarzyszów broni, wpośród téj pustyni zniszczenia, wznosi się jeszcze postać spokojna naszego Kościoła, o kolumnach jaśniejących światłem zmartwychwstania, oparta na zbroczonéj głęboko ziemi, kryjąca skronie swoje w niebiosach. Ten Kościoł który, w smutnych kolejach naszych, jednoczył tyle razy nasze działania; ten symbol jedności w dziszejszym rozdziale, wystawiony jest teraz na usilne podkopy, ale jego fundament jest to nieporuszona skała *Capitoli immobile saxum*. Widzimy że w obec oziębienia wszystkich

ludów, w obec ponęt zaborczych ciągnących nas do piekła spodlenia, on jeden z nami rozmawia, przedstawia ojczyznę jako rzecz Nieba, żywi znowu jeden interes, cierpi i czeka niecierpliwie męczeństwa. On jeden daje naszemu patryotyzmowi fundament moralny, woła że walczyć za niepodległość jestto powinność, że męczeństwo patryoty wymaga wiary w nową przyszłość, wiary w nieśmiertelność narodu.

Nie, Panowie, Polska nie zginie. Pamiętajcie że we wszystkich sprawach, aby dojść do celu, potrzeba spożyć wiele odwagi i poświęcenia. Czasem usiłowania nasze mogą się nam zdawać rzucone na próżno, czasem poświęcenie może niezwracać naszéj uwagi, ale po długiéj liczbie prac nieznanych albo pozornie straconych, po skonie wielu szlachetnych upadających pod ciężarem nieznużonéj pracy, poświęcenia takowe, cząstkowe i porozrzucane, wiążą się razem w łańcuch olbrzymi, którego moc wzmaga się w miarę długości i sprawa zwycięża. Pamiętajcie że Polska bogaci się widocznie w myśl, charakter i ludzi, że popularna ze swéj natury w Sławiańszczyźnie, odbiéra codzień z rąk Moskwy siły nowe: staje się ogniskiem myśli kiedy Moskwa jest tylko więzieniem. Same żywioły jéj narodowości tak różne w naturze i tak utrudzające, niestety, pracę wszelkiego wzniesienia władzy, dowodzić wam powinny siły niewstrzymanéj, jeszcze surowéj, dla któréj dobrą jest bronią tak narodowość jak naśladownictwo, tak entuzyazm religijny jak idee społeczne, tak bogactwo jak ubóstwo. Jestto wielki zaiste naród który żywi w sobie tylko jeden interes. Jestto wielka narodowość, Panowie, kiedy ją rozumie tak Pan, jak Szlachcic, tak Mieszczanin, jak Chłop. Jestto naród o przyszłości obiecującéj, który wystawiony na tyle zarodów burzliwych, na tyle wpływów europejskiego światła, tak namiętnie umie wzdychać do władzy i usiłuje spożyć wszystkie myśli obce, bez szkody swéj myśli rodziméj. Wierzajcie mi, Panowie, jestto wielki naród który pomimo tylu zaprzeczeń, wierzy w nieśmiertelność swego imienia i na każde słowo zabójcze, odpowiada z godnością, jakoby Kościół, życiem jeszcze dzielniejszém.

Nie, Panowie, Polska zginąć nie może. Pomnijcie tylko na wszystkie jéj tryumfy, cierpienia i ziemie wszystkie wygnańcze, na słowa wszystkich narodów sławiańskich uczących się przemawiać w imie wasze; pomnijcie na gorycz jaką czujecie po utraconéj ojczyznie, na ogień zemsty który wasze dusze pożera. Jeszcze jedna chwila namysłu, propagandy narodowéj i porozumienia dla stronnictw, a wielka godzina może wybije. Rzucimy się wtenczas do dzieła, ale nie w tłumie jako rekruci, bo byśmy się gdzieś zapchali i do celu nie doszli. Pójdziemy z przewidzeniem, w szeregach i w porządku, jak przystoi na weteranów *Ojczyzny i honoru* i rozpoczniemy syntezę nową dla naszych dziejów zakładając ją na szczytach syntezy Chrobrego. Poruszymy jeszcze raz patryotyczną ziemię naszą, wyprowadzimy z niéj legiony Puławskiego i Kościuszki, zatrzemy prędko niesprawiedliwość naszych ojców względem ludu, i dokonywając pracy najcięższéj ale najpierwszéj ludzi powinności, powtarzać będziemy zawsze i do samego skonu hasło nieśmiertelności obdarzone dziś chrztem kapłana: *Jeszcze Polska nie zginęła póki Bóg na Niebie!*

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Redakcya otrzymała kopię listu pisanego z kraju, w którym piszący zapytuje się: « czy prawda że na wypadek powstania w Polszcze, organizacya takowego jest już ułożoną, w sposób jaki tu u nas znalazł *wysoką wiarę* » a ponieważ « wieść ta zrobiła *wielkie wrażenie* » przeto piszący pragnąłby « się dowiedzieć czy ona jest prawdziwą; » nadto, gdy plan, jest już znany moskiewskiéj policyi, która tworców jego poszukuje w kraju, sądząc że on tam był ułożony, nieszkodziłoby aby Emigracya wzięła go publicznie pod roztrząśnienie i wyrzekła o nim swe zdanie.

Jakkolwiek jesteśmy za tém ażeby przez publiczne roztrząsania środków ratunku Ojczyzny kraj oswoił się z myślą powstania i poznał te środki, jakkolwiek powstanie nie może mieć miejsca bez uprzedniego planu i porozumienia się, nie sądzimy jednak aby sam plan organizacyi onego, mógł być publicznie dyskutowany.

Niewiemy do jakiego stopnia plan przesłany przez autora listu jest prawdziwy, ale sądząc z jego układu, z osób wskazanych do objęcia dowództwa w korpusie partyzantów w wyznaczonych prowincyach, nie wahamy się powiedzieć, że twórca lub twórcy jego, gdziekolwiek oni mieszkają, w kraju czy za granicą, nie znają ani rzeczy krajowych, ani emigracyjnych. Z resztą być może iż plan ten podamy do publicznéj wiadomości, wstrzymując się wszakże od wszelkiéj nad nim dyskussyi, nie wykazując publicznie ani tego co w nim jest dobre, ani tego co jest złe; bo chociaż wedle planu, przygotowanie się i wyzwanie do walki dwóch narodów będzie jawne i dozwolone, nam sie zdaje, że na podobne rycerskie uczucia rządu moskiewskiego liczyć nie należy, i wszelkie pomysły względem organizacyi powstania, by nawet nie kompletne, nie praktyczne zupełnie, winny być tajemne.

— Pismo *La Revue des Deux Mondes* ogłosiło długi artykuł o *Ruchu Ludów Sławiańskich*. Jestto rozbiór, albo raczéj treściwe powtórzenie lekcyi Mickiewicza — prócz konkluzyi w któréj autor niby miał się różnić z professorem, ale jednak widać że pisał pod wpływem jego ducha. O Towiańskim mówi tak jak go uważają jego stronnicy. Widoki o Sławiańszczyznie są te które starają się dziś upowszechnić ci co dla niéj przepowiadają wielką przyszłość pod wpływem i kierunkiem polskich wyobrażeń. Artykuł dobrze jest napisany, pełen pięknych uczuć dla Polski; autorem jego jest P. A. Lebre.

— *Gazeta Lipska* donosi że żydzi dziewiętnastu gmin które odebrały rozkaz przeniesienia się z nad granic pruskich w głąb kraju oświadczyli: iż tego nie uczynią, *że wolą pomordować żony i dzieci a potem sami się pozabijać, jak opuścić groby swych ojców.*

— Wczoraj P. Mickiewicz, o godzinie 3 kwadranse na 2gą, rozpoczął czwartoletni Kurs Literatury Sławiańskiéj, wykładany w Collége de France. Sala była przepełniona publicznością, każdy chciał słyszeć niéjako program tegorocznego kursu. Pan Mickiewicz oświadczył, iż stosównie do życzeń, podług wołania które go bezustannie dochodziło aby porzucił *szczegóły*, on odtąd nie będzie się niemi zajmował, przejdzie do *ogółu*, na rzeczy będzie zapatrywać się z punktu całości. Ponieważ przedewszystkiém idzie o to, aby Francuzom, zachodowi dać poznać Sławiańszczyznę, dla tego starać się będzie patrzeć na kwestyą sławiańską oczami Francuza. « Oddawna już, rzrcze, oddaliłem się od uczuć moich drogich rodaków, dziś przychodzi mi zapomnieć samego siebie, mojéj narodowości, Polski, aby nie być niczém innėm jak Sławianinem i o sławiańskim przed światem mowić narodzie. »

— Znakomity francuzki poeta, Kazimierz *Delavigne*, autor *Warszawianki*, umarł w Lyonie 12 b. m. Zwłoki jego przywiezione do Paryża zostały pogrzebane z wielką okazałością, 20. Nad grobem, między innymi mówcami przemówił także, w imieniu Polaków P. Krystyn Ostrowski, rzucając w dół polskiéj ziemi, na znak wdzięczności poecie który dla Polski tyle miał tkliwych i szlachetnych uczuć.

— P. Łącki Jan, b. kapitan artyleryi, raczy się zgłosić we własnym interesie do P. Ludwika Przybylskiego, *Place St. Thomas* 8, *à Evreux* (Eure).

Z przyszłym numerem kończy się kwartał III, roku III Dziennika Narodowego; prenumeratorowie którzy dotychczas nie opłacili należności, proszeni są o uiszczenie się z takowych.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.